

Pożegnanie zimy

Jest 20 marca 2015 roku. Jak by nie patrzeć to ostatni dzień zimy. Tuż przed północą zacznie się wiosna. Nie ma zatem co siedzieć w domu. Trzeba ruszyć i na własne oczy zobaczyć zimę, która w zasadzie pozostała tylko w wyższych partiach gór. Tu na dole nie ma śniegu, a te lekkie ranne przymrozki wcale nam o niej nie przypominają. Umawiam się ze znajomymi i jedziemy do Szklarskiej Poręby. Po drodze przystajemy by zobaczyć Muzeum Juna, które właśnie spłonęło. Z obiektu pozostały tylko mury kondygnacji przyziemia. To wielka strata dla nas wszystkich. Może jednak uda się zebrać pieniądze na odbudowę tego niesamowitego miejsca.



Muzeum Juna po pożarze. Foto: Krzysztof Tęcza

Po odstawieniu w bezpieczne miejsce samochodu przepakowujemy sprzęt i idziemy do dolnej stacji wyciągu. Uznaliśmy iż szkoda czasu na drapanie się pod górę. Naszą radość zmąciła wysokość biletów. 35 zł w jedną stronę wydaje nam się nieco dużą kwotą. Zwłaszcza, że krzeselka to nie gondola i warunki podczas przejazdu wcale nie są zachęcające. Dobrze, że widoki rekompensują nam te niedogodności. Nie ma zbyt silnego wiatru, dzięki czemu nie marzniemy. Co prawda jesteśmy ubrani na cebulkę ale siedząc na wąskim krzeselku z wielkim plecakiem ciężko byłoby jeszcze coś na siebie założyć.

Gdy tylko przejechaliśmy kilkaset metrów wszędzie zrobiło się bieluteńko. Co chwilę było widać zjeżdżających narciarzy, jednak na stoku nie było tłoku. Jest to pewnie spowodowane brakiem śniegu na terenach nizinnych. Każdy myśli, że skoro u niego nie ma śniegu to i nie ma go w górach. A tu proszę, niespodzianka. W Karkonoszach jest biało. Co prawda nie jest to pokrywa śnieżna do jakiej przyzwyczaili się narciarze ale można spokojnie po niej jeździć.

Gdy przesiadamy się na górny odcinek wyciągu, patrząc na strome zbocza błyszczące jak tafle lodu uświadamiamy sobie, że tutaj warunki narciarskie nie są takie łatwe. Ten niesamowity połysk świadczy o tym, że skorupa śnieżna jest pokryta lodem. Nie każdy narciarz daje sobie radę w takich warunkach. Trzeba naprawdę uważać by nie połamać sobie kończyn. Do tego wygląda, że pod lodem

konsystencja śniegu odpowiada zbitemu betonowi. Nie jest to bezpieczne. Za to widoki na pobliskie skałki czy na Śnieżne Kotły od razu wprawiają nas w dobry humor. Widoczność jest bardzo dobra i można teraz dostrzec takie drobiazgi, których normalnie nie widzimy. Są też widoczne niesamowite maziare pozostawione przez zjeżdżających narciarzy. Zbocza pokryte nieskończoną ilością falujących śladów prezentują się niesamowicie.

Ale oto wreszcie docieramy do górnej stacji wyciągu i ruszamy w stronę szczytu. Patrząc na otaczające nas piękno szybko decydujemy by jeszcze trochę pospacerować. Idziemy więc spokojnie w stronę Końskich Łbów i dalej w kierunku Hali Szrenickiej. Zaraz też dociera do nas, że podjęliśmy złą decyzję. Trasa jest tak ślizga, że nie możemy utrzymać się na nogach. Nie docierając zatem do Hali skręcamy na powrót w stronę szczytu. Po drodze trafiamy na lawinisko. Widzimy jak żołnierze przeszukują je bardzo dokładnie. Przystajemy zaciekawieni i wtedy dociera do nas, że to są rutynowe ćwiczenia. To bardzo dobrze. Na pewno biorący w nich udział ratownicy, gdy nastąpi prawdziwe nieszczęście, będą wiedzieli co robić.



Przeszukiwanie lawiniska. Foto: Krzysztof Tęcza

Pniemy się powolutku wciąż pod górę. Idziemy bardzo ostrożnie. Nic dziwnego, że co chwilę ktoś nas wyprzedza. Wolimy jednak nie ryzykować. Przecież do schroniska mamy całkiem blisko. Gdy pozostało nam już ostatnie podejście rozglądamy się po bezkresnej bieli. Ciągnie się ona po sam horyzont, w obie strony. Monotonność tego widoku zakłócają tylko ślady po przejeździe narciarzy. Jest cichutko i spokojnie. Zaczynamy mieć jakieś dziwne odczucia. Przestaje nam się spieszyć. Stoimy i dosłownie chłonimy to co widzimy. Chcielibyśmy by tak było w nieskończoność. Wszystko jednak co dobre musi zostać przerwane. Trzeba ruszać dalej. Obiecujemy sobie jednak, że na pewno jeszcze tutaj powrócimy.

I tak oto jesteśmy na Szrenicy. Jeszcze raz rozglądamy się wokół i wchodzimy do środka. Tam witamy się ze znajomymi, którzy przybyli tu z całego kraju. Oni także są zakochani w naszych górach. A ponieważ z niektórymi widzieliśmy się dosyć dawno temu, po kolacji umawiamy się na nocne rozmowy. Wkrótce zjawia się ktoś z gitarą i w ciszy nocnej rozbrzmiewają znane wszystkim piosenki.

W tak przyjemnych chwilach zapominamy o tym, że przyszliśmy tutaj by pożegnać zimę. Wszak to jej ostatni dzień. Oczywiście oficjalnie, w kalendarzu. Patrząc bowiem za okno, wcale nie wydaje się, że zima chciałaby tak szybko odejść. Może jednak w nocy pójdzie sobie. Lepiej żeby nie. Z taką nadzieją kładziemy się na zasłużony odpoczynek.



Poranek widoczny ze Szrenicy. Foto: Krzysztof Tęcza

Rano, gdy do pokoju wpadają pierwsze promienie słoneczne, otwieram oczy i uświadamiam sobie, że oto mamy pierwszy dzień wiosny. A więc zaraz wyjrzę przez okno i zobaczę piękną zieleń. Otwieram szeroko okno i co? Wszędzie biało! Zima wcale nie odeszła. Rześkie ale mroźne powietrze wdziera się do pokoju. Trzeba umyć się i wyjść na dwór by to sprawdzić.



Schronisko na Szrenicy. Foto: Krzysztof Tęcza

Na dworze mijam panią spacerującą z psem. Nie był to jednak bernardyn z beczufeczką u szyi. Niestety. Wcale nie jest tak zimno jak wcześniej się wydawało. Słońce powoli rozprasza poranne mgły. Widoki znowu są tak piękne, że nie ma mowy o siedzeniu w schronisku. Trzeba szybko jeść śniadanie i ruszać na poszukiwanie oznak wiosny.



Foto: Krzysztof Tęcza

Zmieniamy plany i ruszamy w stronę Trzech Świnek. Ciekawe, która z nich jest pierwszą a która trzecią. Jak to liczyć. Od której strony? Zaraz jednak przestaje to być takie ważne. Spomiędzy skał wyjeżdżają narciarze. Jest ich cała grupka. Część podąża tak jak my do schroniska Pod Łabskim Szczytem. Będziemy zatem mieli towarzystwo. No może nie na całej trasie, bowiem na nartach chyba nas wyprzedzą. Znowu, tak jak wczoraj, widać jak słońce odbija się od białej nawierzchni. Już wiemy, że nie będzie łatwo. Sprawdzamy butem. Faktycznie śnieg jest bardzo zbity. Tak mocno, że nie sposób wbić w niego buta. A trzeba tak uczynić by nie poślizgnąć się na lodzie i nie pojechać w dół. Dlatego idziemy coraz wolniej. Tym bardziej, że nie da się iść i podziwiać widoków jednocześnie, dbając o bezpieczeństwo.



Foto: Krzysztof Tęcza

Idziemy Moką Drogą. Oczywiście mokra to ona jest tylko z nazwy. Przecież wszystko przykrywa warstwa zlodowaciałego śniegu. Nawet nie widać wykonanych tu drewnianych pomostów. Co chwilę przystajemy by nasycić oczy roztaczającymi się stąd widokami. Zwłaszcza, że widać zarówno skały i schroniska w najbliższej odległości, jak i te w Górach Izerskich. Bardzo ładnie wygląda schronisko na

Wysokim Kamieniu, ale bardzo tajemniczo jawi się widoczny od tej strony zamek Chojnik. Powoli rozciągamy się i musimy co jakiś czas przystawać by dać szansę ostatniemu na dojsię do nas. Rozmawiając o tym co widzimy nawet nie zauważamy jak z za zbrocza wyłania się budynek schroniska. Tak nas ten widok uradował, że przyspieszamy kroku. Nie jest to oczywiście najlepszy ruch z naszej strony. Uświadomiliśmy to sobie dosyć szybko. Dobrze, że dotarło to do nas tak szybko bo inaczej odczulibyśmy to boleśnie.



Odpoczynek w schronisku Pod Łabskim szczytem. Foto: Krzysztof Tęcza



Kukułcze Skały. Foto: Krzysztof Tęcza

Schronisko Pod Łabskim Szczytem, to miejsce gdzie zawsze mimo, iż obiecujemy sobie, że zabawimy tu krótko, pozostajemy nieco dłużej. Tym razem nie mogło być inaczej. Trzeba było odpocząć i

rozgrzać się nieco. Tym bardziej, że czekali na nas narciarze mijający nas po drodze. Oni, tak jak i my, podążali do Szklarskiej Poręby. Poza tym wypadało zużyć wreszcie pozostałe jeszcze zapasy prowiantu, który nieśliśmy z sobą.

Pokrzepieni ubieramy się już nieco lżej. Wszak jesteśmy dużo niżej i powoli zaczyna być odczuwalne, że oto mamy pierwszy dzień wiosny. Wypadałoby dopełnić tradycji i utopić Marzannę. Tylko gdzie? Jak na razie wszędzie leży śnieg. A może zrobić z niego Marzannę w kształcie śniegowego bałwana? Chyba jednak nie. Darujemy sobie tym razem, tym bardziej, że nie mamy pewności, czy taka Marzanna dopłynie do Bałtyku. Razem z towarzyszącymi nam narciarzami robimy sobie pamiątkowe zdjęcie przy Kukułczych Skałach i schodzimy do Szklarskiej Poręby. Tym razem narciarze nie pozostawiają nam złudzeń kto jest szybszy. Zostajemy sami, we czwórkę, i tak, jak wyruszyliśmy w Karkonosze ostatniego dnia zimy tak powróciliśmy z gór pierwszego dnia wiosny. Wszystko zakończyło się szczęśliwie.

Krzysztof Tęcza